№ 57. Warszawa, Sroda 23 Maja / 4 Czerwca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚS. Bonifacego B. M. Walerji M. Wschód słońca o g. 3 m. 44.—Zach. o g. 8 m. 13.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w poł. ciep. 20. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 1.

Najjaśniejszy Cesarz i Król przed sześcioma dniami opuścił Warszawę. Przeminęły uroczystości, jakiemi bytność Jego uczcić usiłowano; pogasły tysiączne światła, które przychylność mieszkańców na drodze Jego zapalała; ucichły okrzyki, którémi serca polskie witały Monarchę swego wszędzie, gdzie tylko kroki swe obrócić raczył. Ale pamięć tych kilku dni trwa i trwać będzie; wszystko bowiem, na cośmy patrzyli, cośmy słyszeli, jest faktem dla kraju niezmiernie ważnym, jest objawieniem uczuć, które nas pokażą takimi, jakimi jesteśmy, jest drogiem wspomnieniem, które nam na zawsze uprzytomni oblicze Monarchy pełne łagodności i powagi, i Jego słowa pełne dobroci i ojcowskich przestróg, które się w myśli i w sercach naszych wyryły.

Każdy dobry Polak, który był uczestnikiem wielkiéj téj uroczystości, podziela uczucia, jakie tu wyrażamy; każdy ma to przekonanie, że samo przybycie Monarchy w pośród nas w obecnym czasie, że ta łaskawość, jaką wszystkie chwile bytności swojéj odznaczyć raczyl, zapowiada nam nową niejako istnienia naszego epokę. Ale nie wszyscy bracia nasi mogli sercem i głosem uczcić Najjaśniejszego Gościa, któregośmy przez kilka dni posiadali. Otóż tym z ziomków naszych, którym odległość i okoliczności nie pozwoliły pośpieszyć wraz z innymi, chcemy w krótkości dać treść i znaczenie téj ważnéj w życiu naszém chwili, chcemy im przesłać nasze wrażenia aby mogli podzielać tę radość, jakiéj nam ten uroczysty moment dozwala, i korzystać z tych przestróg, jakie nam daje.

Im bardziéj zbliżał się zapowiedziany od dawna dzień, tém bardziéj rosło oczekiwanie. Mieliśmy obaczyć po raz pierwszy Monarchę, którego każdy krok poprzedzała wiara w Jego łaskawość, którego wszędzie, gdzie się pokazał, wśród dzielnych Krymu obrońców, w murach staréj Moskwy, na skałach Finlandji, witał okrzyk miłości i uniesienia. Przychodziła koléj i na nas, i niepokój, aby jaka okoliczność nie pozbawiła nas tego szczęścia i związanych z niém nie zniszczyła nadziei, objawiał się w codziennych rozmowach, które słyszyć można było wszędzie. Bo każdy z nas, czy możny czy ubogi, czy urzędnik czy rzemieślnik, czuł to dobrze, że to chwila dla kraju ważna, że Ten, co umiłował dzieła pokoju i sprawiedliwości, który te uczucia swego serca objawiał czynem i słowem, nie jednę ranę naszę zagoi, nie jednę ożywi nadzieję, nie jednę zapomni nam winę. Jakoż gdy nadszedł dzień ów pożądany, gdy to słowo dziś rozbiegło się po mieście, gdy przygotowania do przyjęcia Monarchy uderzyły oczy mieszkańców, i zapewniły ich, że się najgorętsze ich życzenie spełni, cała droga od mostu do Belwederu zapełniła się ludźmi różnego stanu i wieku, i wszystkie oczy wytężyły się tam, gdzie miał przejeżdżać, gdzie go się co moment spodziewano. Im późniejsza nadchodziła pora, im rzesistszém światłem jaśniały domy i pałace, tém bardziéj tłum się wzmagał i rosła ta massa, która tam była nie tylko dla tego, aby dojrzyć rysy Monarchy, co nie wszędzie było można, ale raczéj dla tego, aby widzić, że ona jest wszędzie, że Go na każdym punkcie Jego drogi wygląda, że Go jednym ciągłym okrzykiem, jednym nieprzerwanym odglosem radości swéj i przywiązania wita i przyjmuje.

Nie jest zamiarem tego obrazu, jaki dajemy, powtarzać szczegóły kilko-dniowego pobytu u nas Monarchy, i tych wszystkich uroczystości, przez jakie miasto i zgromadzeni w niém z różnych stron obywatele, radość swą okazać pragnęli. Podawały je nasze gazety codziennie i tam każdy je znajdzie. My chcemy główne tylko z tego wszystkiego wydobyć rysy, dla pokazania, jak zjiszczającém obietnice naszego serca było zjawienie się Monarchy wszędzie, gdzie się pokazać raczył, jak pełném znaczenia było każde słowo, które publicznie przemówił, jak łaskawém i ojcowskiém było obejście się Jego wtedy, gdy się pomiędzy nami znajdował, na tych świetnych ucztach, których jedyną myślą było okazanie Mu naszéj radości z Jego przybycia, była chęć zbliżenia się do Jego osoby, wrażenie sobie w myśl i pamięć Jego oblicza, pełnego pogody i pokoju.

I nie tylko na twarz Monarchy zwracały się oczy wszystkich. Przy boku Jego jaśniała pięknością, powagą i majestatem postać ulubionéj Siostry, Wielkiéj Księżny Olgi Mikołajewny. Każdy czuł to, że przybycie Jej tu i towarzyszenie Monarsze wszędzie, stanie się dla nas użytecznėm i zbawiennėm; że Ona sercem kobiecém, które Bóg urobił do miłości i współczucia, silnie uczuje te oznaki miłości i uwielbienia, jakie Ją spotykały, i w rozmowach poufałych, na jakieby się kto inny nie odważył, podzieli się z Bratem temi wrażeniami, jakich doznała. Że wrażenia te były dla nas przychylne, śmiemy sobie pochlebiać. Któż bowiem z nas nie dostrzegł, jakiém wzruszeniem zajaśnialo piękne Jej lice, gdy na balu szlacheckim, od powozu do sali przechodziła pomiędzy dwoma rzędami obywateli tego kraju, z których piersi wydobywał się okrzyk powitania, na których twarzy bystre Jej oko czytało prawdę rzeczywistego uczucia i wdzięczności; któż szczerą nie przejął się radością, widząc uśmiech na Jej ustach w ciągu zabawy, którą podzielać raczyła, słysząc rozbiegające się po sali te łaskawe słowa, które przemawiała do poważnych Dam, co się Jej prezentowały, do młodych panien, które kwitnącym wieńcem otaczały Ją, korząc się równie przed Jej dostojeństwem, jak przed Jej pięknością i dobrocią. Zaiste, pamięć takich chwil nie zniknie w sercach tych, którzy ich dożyły i którzy wspomnienia te pod dach rodzinny i w grono familji swéj zaniosą.

Na świetny bal w Zamku, dany przed innemi przez Namiestnika Królestwa, jenerała-adjutanta księcia Gorczakowa, poprzedziło Monarchę to wszystko co w czasie przyjęcia w Belwederze Duchowieństwa, Rady Administracyjnéj, Senatu, Marszałków Szlachty i wyższych urzędników wojskowych i cywilnych, wyrzec do nas raczył. Były to słowa *zupełnego zapomnienia przeszłości*, przestroga wzbraniająca marzeń, które zjiścić się nie mogą, wylanie uczuć ojcowskiéj miłości ku wiernym poddanym, w czarodziejskim, niezawodzącym w ustach Monarchy i dwukrotnie powtórzonym wyrazie Kocham was. Tym sposobem wskazaną nam została droga, jaką mamy utrzymać i wzmódz te uczucia, którémi Bóg natchnął Jego serce, a od których zachowania dalsza pomyślność kraju zależy. To też gdy Najjaśniejszy Cesarz pokazał się w sali, każdy z nas

WSPOMNIENIA I PAMIĘTNIKI
Józefa Rulikowskiego

PRZEJRZANE, UPORZĄDKOWANE, OBJAŚNIENIAMI OPATRZONE I WYDANE

przez

Juljana Bartoszewicza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

W owéj porze utrzymanie księży profesorów w zgromadzeniu, nie było tyle kosztowne, na rok z konwentu każdy profesor otrzymywał suknie, obuwie, bieliznę i dwadzieścia złotych pensji. Toć już dyrektor pod względem finansowym miał się daleko lepiéj, bo pobierał pensji zł. pol. czterdzieści, jeżeli był przy dzieciach obywatelskich.

Lata dziecinne mijały. Gdy był już wyrostkiem chłopczykiem, ojciec mój z profesorami uczęszczał na wizyty w Chełmie do pana kasztelana lub starosty i pierwszych urzędników ziemi (i).

Potrzeba było wtenczas nauczyć się po łacinie lub po polsku pięknéj oracji, zastosowanéj do imienin lub dni uroczystości świątecznych, potrzeba było umieć wymówić ją z pamięci gładko z postacią wesołą i zgrabnie się ukłonić, aby zyskać pochwałę. Sciśle zachowywano pod ten czas głębokie uszanowanie dla starszych, dla rodziców i krewnych. Młody chłopiec nie mógł usiąść w obecności rodziców. Przy nich, chociaż znajdował się gdzie w gościnie, nieruszył się z miejsca póty, dopóki mu nie pozwolili iść na zabawę do równych wiekiem.

Rodzice ojca mego święcie wykonywali te powinności względem swych rodziców. Ojciec mój jeżeli kiedy opuszczał szkoły, najczęściej dążył z matką na imieniny i święta uroczyste do Metelina w dom dziadów swoich państwa Kurdwanowskich. A że babka Kurdwanowska była z domu Aksakówna i pochodziła ze starożytnéj rodziny województwa ruskiego, wyznania unickiego, stąd powszechnie dwoje świąt wielkanocnych i z wielką wystawą przysmaków święconych, obchodzono, co nieraz zabierało tyle czasu, że równało się połowie wakacji szkolnych. Ojciec mój wolny od porządku szkolnego, odbywał jednakże i na takich świętach lekcje swoje z panem dyrektorem. (k)

Jak mówiliśmy, nie miano w owym czasie względu na nauki szkolne, dosyć było dla młodzieńca, nauczyć się mówić płynnie po łacinie, czytać wybornie, pisać gładko i oracją wymówić śmiało, a już się było uczonym. Dla oracji panowie dyrektorowie żeby nie zepsuć sprawy, mieli znaczne rękopisma, do których zapisywali mowy światłych profesorów, miewane w różnym czasie i do okoliczności festu ściśle zastosowane.

Przodkowie nasi na pierwszym względzie mieli wychowanie swych dzieci, w zasadach czystéj moralności, w duchu wiary w jakiéj sami byli zrodzeni, przestrzegali bogobojności, usza-

(i) Kasztelanami chełmskiemi wtedy byli: 1. Piotr Miączyński od 1724, został wojewodą czernichowskim 1727. 2. Jan Rogala Krasicki ojciec biskupa warmińskiego, mianowany dwa razy 8 i 24 lipca 1737. (Sygillaty ks. 26) umarł 1751. Starostami zaś chełmskiemi byli obadwaj Rzewuscy, Seweryn podczaszy koronny który ustąpił starostwa w roku 1736 Wacławowi. Wacław więc był starostą od 1736 do 1758 potem ustąpił synowi Stanisławowi.

(k) Jan Kurdwanowski podczaszy latyczewski, żonę miał Barbarę Aksakównę, z niéj dwie córki Teresę naprzód za Jędrzejem Cichowskim wojskim podolskim sędzią grodzkim krasnostawskim, a potem za Kuropatnickim i drugą Rulikowską. Mieli też i dwóch synów, Stefana jezuitę i Stanisława późniéj także podczaszego latyczewskiego. Niesiecki. J. B.

starał się zbliżyć, każdy w poważnem i spokojnem obliczu Jego widział łaskawość, byleśmy dobrze znaczenie słów Jego pojęli, byleśmy ciężkiem nauczeni doświadczeniem, po gorzkich i zawsze powtarzających się zawodach, nie gdzie indziéj jak ku Niemu zwracali nadzieje nasze, nie zkądinąd jak od Niego oczekiwali szczęścia i dobrego bytu Polski, którą kocha i miłość tę jawnie i głośno wyznaje.

I już mamy zadatek jéj wpływu i tych działań rządu, które nam dalszą rokują pomyślność. Bliskie zapełnienie katedr Biskupich, mające nastąpić urządzenie seminarjów, nagrody duchownych i odznaczających się gorliwą służbą urzędników cywilnych, uposażenie i dźwignienie kościołów, słowa Monarchy mające być skazówką dla władz sądowych, okazujące jak pragnie, aby każdy z nas miał sprawiedliwość prędką i równą dla wszystkich, objawiają wysoką troskliwość o dobry byt kraju.

Któż z nas dziś, kiedyśmy mieli szczęście mieć Go pośród siebie, kiedyśmy z Jego słów i twarzy chęci Jego czytać nauczyli się, któż mówię dziś nie wierzy w błogie dążenia téj Woli, kto z nadzieją i ufnością nie porucza przyszłości kraju temu sercu, którego każde uderzenie oddane jest téj wielkiéj rodzinie, do któréj da Bóg, z pełnem uczuciem dzieci, niczem nieupośledzonych, należyć mamy.

W pałacu Namiestnikowskim, przyrządzonym z przepychem, dany był bal przez szlachtę Królestwa. Bal ten Najdostojniejsi Goscie obecnością Swą zaszczycić raczyli. Gdy Najjaśniejszy Pan wysiadł przed pałacem, okrzyk serdeczny powitał Go, przeprowadził aż do sali i dowiódł Mu bez wątpienia, że ziarno łaski Swéj i dobroci rzucił na dobrą ziemię, która wyda plon, jakiego się spodziewa i błogim celom Jego odpowie.

Równie szczery, równie powszechny zapał przyjął Monarchę nazajutrz, przy wjeździe Jego i wejściu do Ratusza na bal, którym miasto chciało upamiętnić bytność Jego w Warszawie, a który Najjaśniejszy Pan łaskawie przyjąć i obecnością Swą zaszczycić raczył. Wspaniała illuminacja oświeciła teatr, ognie bengalskie rzucały różnokolorowy blask na plac cały, ale wspanialszym i wymowniejszym nad to wszystko był widok téj blisko pięćdziesięcio-tysięcznéj massy, któréj nikt nie zwoływał, — któréj żadna siła nie byłaby w stanie zgromadzić, któréj nikt dacby nie mógł tego powszechnego zapału, gdyby nie czuła, że potężnym okrzykiem swéj piersi, wita Ojca Monarchę, w którego sercu jest dla niéj miłość, łaska i opieka.

Równie amnestja, od tylu lat wyglądana, jak i ważna łaska tycząca się emerytury dla weteranów b. polskiéj armji, dla pozostałych po nich wdów i sierot, którą Dobrotliwy Monarcha dniem przed tem ogłosić kazał, były już wiadome we wszystkich zakątkach Warszawy. Słowo amnestja przebiegało z ust do ust i przekonywało nas, że obietnica zapomnienia przeszłości zamieniła się w czyn, mający odbić się w sercach naszych braci, tęskniących za krajem od lat tylu i pożywających na obcéj ziemi gorzki chleb wygnania. Okoliczność ta podniosła wdzięczność do entuzjazmu. Wiedział także lud warszawski, że Najjaśniejszy Pan jutro wyjeżdża. Nie dziw więc że się tak tłumnie zgromadził, że takim odgłosem wdzięczności swej za tak wielkie dobrodziejstwa podziękował, że takiem wylaniem uczuć swych, Monarchę swego pożegnał. Ale te uczucia, które w nas ta łaska Monarsza obudza, powinny oraz być skazówką dla tych, co z niéj korzystać mają, jakie obowiązki ich są względem rządu, który im oddaje swobodę i bezpieczeństwo, i względem rodzinnéj ziemi, która im na nowo stoi otworem.

Rozsądek i doznane przez tyle lat nieszczęścia, wskażą im jak mają postępować. Niech wrócą przejęci wdzięcznością dla rządu, który im otworzył wrota ojczyzny i z mocnem postanowieniem stania się użytecznemi dla kraju obywatelami. To są powinności, które na nich kraj i ich własne dobro wkłada, gdy po długiéj wędrówce i tułaniu się, przyjdą ogrzać się przy ognisku domowem.

Wszędzie gdzieśmy tylko mieli sposobność widzieć Monarchę, nie mogliśmy się odjąć temu uczuciu, jakie wraża łaskawość tak wielka, tak pełna pokoju i niewysłowionéj godności. Na balach Najjaśniejszy Pan był ciągle między nami, przechodził z miejsca na miejsce, aby każdego widokiem Swego oblicza uszczęśliwić; rozmawiał nietylko z książętami którzy Mu towarzyszyli, z wysokiemi wysłannikami cudzoziemskich dworów, nie tylko z najpierwszymi dygnitarzami kraju, ale gdziekolwiek się obrócił wszędzie łaskawe słowo spotykało i mniéj znaczące osoby, starsze i młodsze, mężczyzn i kobiety. Obecność Jego nie związywała ust niemem osłupieniem, nie krępowała wyrazu tych uczuć, jakie nas przejmowały, nie tamowała tego ruchu ożywionéj zabawy, któremu się przypatrywał i który zdawał się Go zajmować.

Nigdzie Ojcowska troskliwość Monarchy nie okazała się jawniéj, jak w Instytucie szlacheckim. Przy zwidzaniu tego zakładu, wchodzić On raczył w drobne nawet szczegóły, rozmawiał z dziećmi, kosztował ich potrawy, w infirmerji wypytywał się z troskliwością chorych o stan ich obecny a wszystkich zachęcał do pracy i nauki, do kształcenia się na pożytek kraju i własny. Słowo Jego które wyrzekł wychodząc: »iż szczęśliwym jest, że znalazł moment do odwidzenia tego instytutu« tłómaczące Jego intencje. Chciał zapewne Najłaskawszy Monarcha, aby dzieci tych, których miał tegoż dnia obecnością i łaską Swą udarować, doznały także tego szczęścia, jakie miało być udziałem ich ojców. Niechże wyrazy te pamiętne zostaną na zawsze w sercu i jednych i drugich.

Na wszystko to, co się u nas działo, patrzyli z pewnym rodzajem podziwienia znakomici cudzoziemcy, którzy stanowili Orszak Najjaśniejszego Pana. Nie jeden może przybył tu z fałszywem o nas wyobrażeniem, może nawet źle uprzedzony. Widok który uderzył ich oczy i wszystko to co od nas słyszeli dadzą im inne przekonanie i zrodzą właściwe o nas pojęcie.

Oby takie dni, jakie nam tak szybko minęły, powtarzały się wielokrotnie. Mamy najmocniejsze przekonanie, że i nadal nie zasłużymy na nieukontentowanie Monarchy, który tak rozpoczyna Swe Panowanie i wszędzie gdzie się pokaże, sieje łaskę i zaszczepia miłość.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

* *Do dziejów bibljoteki Świdzińskiego.*— Testament fundatora spisany był w Kijowie 26 listopada r. z. (n. s.) Izba cywilna kijowska poświadczyła, co do form prawem przepisanych, że ważny jest testament i przyjęła go decyzją swoją na d. 23 grudnia (4 stycznia) 1856 r. wydaną do oblaty. Następnie testament przysłany do Królestwa tutaj przeszedł formalności prawne, żeby stał się prawomocnym. Otóż komisja rządowa sprawiedliwości postanowieniem swojém z dnia 18 kwietnia r. b. co do wykonalności testament stwierdziła, pocém margrabia Wielopolski obdarowany właściciel bibljoteki na dniu 15 maja r. b. zeznał przed pisarzem trybunału cywilnego gub. Radomskiéj, że testament ś. p. Świdzińskiego przyjmuje całkowicie z dobrodziejstwem inwentarza, o czém mianowanych przez testament zapisodawcy kuratorów zakładu zawiadomił. Margrabia Wielopolski znajduje się obecnie w Warszawie i w tych dniach wyjeżdża do Sulgostowa dla objęcia dóbr bibljotecznych w posiadanie i porobienia potrzebnych rozporządzeń ku temu, żeby woli ś. p. Świdzińskiego stało się zadosyć. Wola zacnego zapisodawcy dla teraźniejszego właściciela Bibljoteki jest »święta.« Pochowawszy więc ciało, które już przeniesione z pałacu Sulgostowskiego do kościoła w miasteczku Klwowie, zajmie się niezwłocznie margrabia stanowczem urządzeniem losów bibljoteki. Kapitałów część pozostałych po ś. p. Świdzińskim (40,000 rs.) już do Warszawy też odesłał na ręce p. Alexandra Przezdzieckiego jeden z exekutorów testamentowych wyznaczonych w Cesarstwie p. Erazm Michałowski. Tak więc jest nadzieja, że nie długo będą porobione pierwsze kroki, które miasto nasze zakładem naukowym wielkiéj wagi zbogacą.

Uroczysty pogrzeb ś. p. Świdzińskiego odbędzie się w Klwowie w pierwszych dniach, a może lepiéj powiedzieć w pierwszéj połowie miesiąca czerwca.

Korrespondencja Kroniki.

II. (*)

Odessa 11 (23) maja.

Pszenica lądem dostawiona, ulega mniéj więcéj tejże kolei, co spławiana Dniestrem. Narażona na zmianę powietrza ulega wilgoci, choć nie wiele znaczącéj, i kradzieży trudnéj do opisania, — tém szkodliwszéj, że uchodzi bezkarnie. Mamy spekulantów na zboże, sprzedające się w torebkach, czapkach, rękawach, kieszeniach i t. d. Skoro fornal wszedł do miasta, wnet mu zastępuje drogę uliczny przemysłowiec i używając tysiącznych środ-

(*) Patrz Nr 55 Kroniki.

---

nowania dla starszych, przywiązania do narodowości. Nieraz słyszałem mówiącego ojca mego: „w języku polskim jak się mówi tak się pisze; czytanie, pisanie, rachowanie i znajomość języka łacińskiego gruntowna i dokładna, to klucz do wszystkich skarbów naukowych, ma kto zdatność i potrzebę niech się do tego sposobi, wtedy ma wszystko otwartem przed sobą, a i w Paryżu z grochu nie zrobią ryżu, czyli czego natura komu nie dała, tego i kowal nie ukuje. Szkoły uczą porządku, karności, posłuszeństwa i uszanowania wszelkiéj władzy wyższéj, wpajają w umysł i pamięć młodocianną artykuły wiary i religji; a ludzkości, cnoty, uczciwości, prawości, obyczajów i zwyczajów, szlachetności obywatelskiéj, tych się tylko w rodzicielskich domach nabywa, kiedy jest przykład dobry, a nad dzieckiem czuwają.“

W czasie wakacji najczęściéj studenci przebywali w domach rodziców swoich. Była to druga szkoła gospodarstwa domowego. Rodzice do prac gospodarskich używali dzieci swoich praktycznie i teoryczenie, zawsze jednak młody chłopiec, musiał wiedzieć jak się co z czego wyrabia w domu gospodarskim, aby zapytany, nie potrzebował wstydzić się odpowiedzią, że nie wie. Kilka anegdotek z owego czasu przytoczę:

Jednych wakacji szkolnych odbywanych w Huszczy, był na obiedzie miejscowy paroch, unita, zawołany myśliwy, i miał żwawą rozprawę z panem dyrektorem. Ojciec mój słuchał obojętnie téj rozmowy, postrzegła to matka i zapytała:— „Chcesz się nauczyć strzelać? Odpowiedział, że nie ma do tego chęci najmniejszéj— „jak to, to ty się boisz strzelby? ty co już dobrze bijesz się w kije, co bierzesz i dajesz guzy swoim rówiennikom, i ty nie miałbyś dobrze strzelać, to zakała dla młodego mężczyzny, musisz. Księże parochu, po obiedzie proszę nabić strzelbę i nauczyć strzelać Ignacego.“

Ochoczy paroch i zadowolniony z tego że uznano w nim znajomość sztuki, przyniósł strzelbę, pokazał jak się nabija, dał regułę celowania, lecz bojaźń czy gwałtowność nauki ojca mego w trwogę wprawiły; wtedy dwa policzki od matki dane, zmusiły ojca do strzału, po ktorym cztery gołębie spadły z dachu.

Zdało się to na potem, wkrótce bowiem ochota myśliwska, rozogniła zapał młodzieńczy i z postępem lat i siły, ojciec mój strzelał trafnie, nabrał śmiałości i odwagi, ze strzelbą przebiegał puszcze, przewyprawiał się nieraz przez wody, i zahartował dosyć delikatne zdrowie, do trudów i niewygód w zmianach powietrza. Ta umiejętność dobrego strzelania, nieraz mu zjednała w zabawach strzeleckich, wziętość u panów możnych i najętniejszéj szlachty. Zwyczaj był upowszechniony natenczas strzelania do celu, kulą ze sztućców: w jaki obwód numerowy celu trafił kto kulą, otrzymywał od możnych panów tego numeru, nagrodę przeznaczoną, u braci szlachty zaś znajdował oklaski i wypijano toasty huczne z kielichów za zdrowie walecznego.

Odwiedzał niekiedy ojca mego, ziemianin i pokrewny nasz kasztelan czerski Suffczyński (1). Pamiętam iż mój ojciec z powodu tych strzelań do celu, często nam powtarzał zdarzenie smutne, jakie spotkało tego pana. Razu jednego na wielkich zabawach u księcia Radziwiła, podano sztuciec kasztelanowi, kiedy strzelił do tarczy i wywieszono numer, wypadło mu w nagrodę brać kądziel z wrzecionem, był to wstyd tak wielki dla kasztelana, że przyprawił go o chorobę, i ledwie życia nie pozbawił.

(1) Michał Suffczyński z oboźnego poln. kor. kasztelan czerski od 27 listopada 1758 złożył urząd 1777, ale był jeszcze w r. 1785 kandydatem do województwa mazowieckiego. Posiadał w ziemi chełmskiéj starostwo dybułtyckie od 1774. J. B.

ków skorumpowania go, ułatwia mu wszystkie sposoby zbycia i przechowania nieprawnie nabytéj własności. Napisać by można całe tomy szczegółów o drobnych kradzieżach tego rodzaju, których byłem naocznym świadkiem. Mając do przebycia przestrzeń 200. 300, lub więcéj werst, transportując lądem, fornal, czyli po naszemu *czumak*, opędza wszystkie wydatki podróży zbożem, które wiezie, przemyśliwając tylko nad sposobem oszukania tego, do którego jest adresowanym; aby uzyskać zaś pełne zakwitowanie, gdy mu się to nie uda, otrzymuje kwit z wykazanym niedomiarem, mając gotowe tłómaczenie dla właściciela, że przyjmujący pszenicę w Odessie, podstawiając miarę większą, oszukał go na ilość nie dostającéj pszenicy, dał mu fałszywy kwit, i inne tym podobne. Należałoby zwrócić uwagę spekulantów dostawiających produkt do Odessy, aby przyjęto system wysyłania pod wagą, — aby waga każdego worka była jednaką, wykazaną w fakturze, aby wagi na folwarkach były patentowane, nie inne jak Pawłowskie krągłe; zastępowanie ich kamieniami lub innemi przedmiotami, nie powinno mieć miejsca. Między workami z rzadkiéj radowiny, używanemi do transportowania pszenicy, powinno być w każdym transporcie kilka worków z gęstego płótna, szerokiego, znanego w handlu pod nazwaniem *rawentuch*, a to jedynie w celu, aby zrobioną w nim dziurę postrzedz można od razu, bo każdy z Odesskich ulicznych przemysłowców jest uzbrojony w blaszaną ostrokończastą rurkę, którą, rozsunąwszy nici radowiny, wprowadza do worka i wytacza z niego ziarno bez naruszenia szwu i pieczęci; po odbytéj takowéj operacji, starannie powraca nić na miejsce i uchodzi z napełnioną torbą, nakazując sumiennie czumakowi, aby nikomu toczyć pszenicy nie pozwalał, bo mu do miary braknie. Z workiem z gęstego płótna operacja blaszanéj rurki nie udaje się, zostawując nie zatarte ślady, mógłby on zatem służyć za normalną próbę całego transportu. Worek taki podwójnie szyty płaci się w Odessie 50 do 65 kop. sr. Miary drewniane ulegają uschnięciu i paczeniu, skutkiem czego należałoby przynajmniéj, aby porządni gospodarze mieli miarę cechowaną, patentowaną, do któréj by co miesiąc porównywali miary drewniane, wymierzając je nie innym ziarnem jak tylko prosem, którem by napełniano miarę za pomocą kosza, nie łopaty. — Miary żelazne znajdować się powinny wedle prawa, w każdym magistracie, rząd bowiem zaleca policji ściśle doglądanie miar w całym kraju, — wykonanie tego prawa na nieszczęście jest w wielkiém zaniedbaniu, to też biedny chłop ponosi najboleśniejszą stratę, wywożąc swój produkt na jarmark, gdzie każdy spekulant, mając swoją miarę, która jest razem miarą jego sumienia. oszukuje go bez miłosierdzia. — Te nadużycia na większą skalę mają miejsce na targu Odesskim; kto się umié dopilnować nie ulegnie oszukaństwu, bowiem skrzywdzony, przedstawiwszy miarę fałszywą do ratusza, ściąga na krzywdzącego wielką odpowiedzialność, lecz takich wypadków zbyt mało, ogólne w téj mierze jest oszukaństwo, które nie koniecznie właściwe tylko drobnym spekulantom; nawet bogacze 1éj gildji, mający stosunki z Indjami i Ameryką nie wstydzą się miéć fałszywéj miary w swych magazynach, aby oszukać słabszego. Złe tak jest upowszechnione i, że tak powiem, uprawnione, że wprowadziło zwyczaj na targu naszym, aby przedający produkt z wozów, odstępował na korzyść kupującego z umówionéj ceny 2, 3 lub więcéj procentu, w takim razie dają mu miarę mniéj więcéj sprawiedliwą, z prawem strychowania miary samemu, bo i w tém nawet, możemy zaręczyć, jest pewien rodzaj ważnéj spekulacji. Gdy produkt się przedaje z magazynu, makler, który sprowadził strony, pisze bilet przedaży, nie zaniedbując pomieścić w kondycjach: 1) strychować do żelaza lub po ziarnie (a), 2) mierzyć jak na okręt (b). Do mierzenia pszenicy używają się ludzie nie zajmujący się inną robotą, i przyznać należy, że to stanowi osobną naukę; zręczny *mierczyk*, jak go tu nazywają, ma kilka sposobów nasypywania miary. Każdy kantor ma swego mierczyka, od jego woli zależy użyć sposobu mniéj lub więcéj krzywdzącego; aby zrozumiéć to, trzeba widziéć, bo opisać trudno, ale że różnica zachodzi, świadczy kondycja zwykle umieszczana w biletach dopełnionego kupna. *Mierczyk* odgrywa wielką rolę w naszym handlu zbożowym. — Mierczyk złéj woli, ujęty przez jedną stronę, przyczynić może wielką stratę, dla tego to każdy kantor ma swego mierczyka, którego obowiązkiem jest pilnować całości dobra swego pryncypała. — Przed rozpoczęciem mierzenia produktu, mierczyki porównywają miarę, z których jedna jest kupującego, a druga przedającego; gdy miary okazały się jednakie, obie strony jawnie robią ofiarę mierczykom na przepicie, aby raczyli łaskawie nie robić krzywdy przy mierzeniu. Płaca zwykła mierczyków jest 2 do 4 kop. sr. od czet. W roku 1853 przed rozpoczęciem wojny, kiedy starano się nagle wysyłać produkta z Odessy, przewidując zamknięcie fortu, taki się okazał brak mierczyków, że płacono po kop. 8 do 10 za czet. Dwóch ludzi wtedy zarabiało dziennie rs. 32 do 35, gdyż dwóch mierczyków, mierząc jedną miarą, wysypując sami ziarno w worek, zmierzają 400 do 500 czet. zboża dziennie. — Robotnik dzienny do szuflowania pszenicy płaci się 75 kop., pracując jedenaście godzin. W czasie kwitnącego handlu w Odessie, wyrobnik opływa w pieniądz, lecz łatwo się onego pozbywa, bo po większéj części mieszczanie tutejsi są najgorszego prowadzenia. Wszystkie te nadużycia dowodzą jak byłoby pożądanem dla wzrostu Odesskiego handlu rozporządzenie, zniewalające tutejszych negocjantów, aby nabywali i sprzedawali zboża nie na miarę lecz na wagę.

Dzisiejszy stan handlu na targu naszym zbożowym jest zadziwiający, od niepamiętnych czasów pszenica nie podnosiła się do ceny tak wysokiéj, bo ostatnie partje kupione, zapłacono po Rsr. 10 kop. 56 za czet. Dziś pozostaje jedna tylko partja pszenicy nie sprzedana w jednym ręku około czet. 500; właściciel téj żąda rs. 13 za czet., ofiarują mu już rs. 11 kop. 50 za czet. i być bardzo może, że mu dadzą żądaną cenę, bo jeżeli kantor jaki otrzyma rozkaz ładowania pszenicy na okręta zaraz coute que coute; ta jedna partja jest tylko do wzięcia. — Przyczyną tak nagłego podniesienia cen, są dwie ostatnie poczty z zagranicy, które przyniosły wiadomość, że we Francji, z przyczyny nieustających deszczów, obawiają się bardzo o przyszłe zbiory.

W zeszłym liście mówiłem wam, że głośno mówiono o zniesieniu kwarantanny w Odessie, otóż od 1 maja już ona nie istnieje i dziś każdy może pójść do kwarantanny, być na okrętach, opatrzyć wszystko, rozmawiać z kapitanem i nie obawiając się zarazy; również kapitanowie okrętów i urzędnicy mają prawo wejścia do tego miasta.

Tem nowem rozporządzeniem rządu, miasto nasze nabrało jeszcze więcéj cechę miast zagranicznych i liczba krzyżujących się języków po wszystkich miejscach publicznych, jest niezliczoną. Okrętów w porcie od pokoju mieliśmy z górę 200, które w małéj liczbie nolizują się do morza Azowskiego, a reszta zostaje bez zajęcia, bo ofiarowane im nollis z szarży do Marsylji, niepokrywa nawet wydatków podróży. Oczekujemy tu w tych dniach oficerów wojsk sprzymierzonych, którzy obiecali swą bytność w Odesie i którym telegrafem dano znać, że kwarantanny już nie ma. Wszyscy tu mówią tylko o Kamiesz i Bałakławie i nie jeden zdjęty ciekawością, gotów byłby pobiedz tam na dni kilka, ale oddalenie i wielki koszt podróży wstrzymują ochotników. Czterech oficerów z pułku strzelców, najęli przed kilkoma dniami wielką grecką łódź i nabrawszy prowizji puścili się w podróż do Sewastopola, nie dojechali jednak. Burza ich napadła na morzu, i o mało nie rozbiła ich lekki okręt o brzegi tureckie; z pod Warny wrócili po kilkodniowéj niebytności, zmęczeni, zchorowani, i straciwszy ochotę do rozpoczynania n a nowo podróży. *Xaw. Zb.....*

(a) W tym drugim razie znaczy: że powierzchnia prętów żelaznych powinna być pokryta ziarnem.
(b) Znaczy: mierzyć lekko.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 29 Maja. Lord major Londynu dawał wczoraj wielką ucztę dla urzędników sądownictwa. Wszyscy członkowie rozmaitych trybunałów w Londynie, z lordem naczelnikiem sprawiedliwości, lordem Campbell na czele, zaproszeni byli ze swemi małżonkami, równie jak członkowie Ciała prawodawczego, i znakomitości armji, marynarki i parlamentu.

Zdrowie pana Dallas, ministra amerykańskiego przy dworze angielskim, zostało wzniesione z szczególnym zapałem, i lord major oświadczył nadzieję, że dobre stosunki między dwoma narodami staną się coraz ściślejszemi, zamiast kompromitować się przez niezgody dyplomatyczne.

Morning Chronicle utrzymuje, że p. Layard ma wejść w skład gabinetu w miejsce p. Wodshouse,

---

Po pierwszéj nauce strzelania, ojciec mój wróciwszy do szkół, kupił sobie maleńką krucicę, a zastawszy na jednym dziedzińcu starą ogromnéj postaci dewotkę, która osiadła przy kościele ks. pijarów, miał z nią nieznośne sąsiedztwo. Dewotka usiłowała wszelkiemi nieprzyzwoitościami wymusić na studentach, żeby przenieśli się gdzie indziéj i nie zasłaniali jéj widoku na ulicę publiczną. Po rozmaitych kłótniach, hałasach łajaniach i przekleństwach, dewotka wyrządzała im różne obelgi pod samem oknem. Pan dyrektor obrażony niejednokrotnie tak brudnym postępkiem dewotki, dąsał się i rzucał tak, że nieraz przychodziło do najnieobyczajniejsych poswarek i wyrazów. Gospodyni z kociubą, pachołik z miotłą uganiali się za obrzydłą dewotką. Dominus dyrektor przemyśliwał nad sposobem wypędzenia dewotki z oficyn i dziedzińca, co dało powód memu ojcu natenczas w latach chłopięcych zostającemu, do wyrządzania dewotce psoty. Usposobił tafle w oknie tak, że usuwała się dowolnie wrazie potrzeby i kiedy raz dewotka zbliżyła się pod okno, ojciec mój, sądząc że paczka szpilek wystrzelonych z krucicy, ukole ale nie skaleczy dewotkę, strzelił do niéj. Kobieta przelękniona zemglała. Ojciec zaś mój wnosząc że ją zabił, obawiając się kary od ks. pijarów, daléj w nogi: uciekł piechotą do rodziców. W środ tęgiéj zimy przebiegł tak wyrzuciwszy blisko czterech mil drogi z Chełma do Huszczy, że go pogoń pijarska nie dosięgnęła, i przyznał się do winy rodzicom. Nadeszły listy z Chełma donoszące o wypadku, że dewotka więcéj przestraszona jak skaleczona i że księża pijarowie niespokojni, co się stało ze zbiegiem. Upominany był łagodnie od rodziców, którzy jednak dla tego żeby wrazić w umysł młodego, nieprzyzwoitość postępku, chcieli żeby przeprosił ks. pijarów; z resztą tak wypadało. Oboje więc rodzice odwieźli winowajcę, parę fur zboża i nieco drobiu, co złagodziło gniew pijarów. Te przeprosiny kosztowały jeszcze parę koni cugowych, które załamały się na lodach i utonęły w trzęsawicach błot zalenskich, dziś należących do majątku Swierze.

Jeszcze jeden i ostatni wyskok młodości studenckiéj. Ojciec mój uczeń wyższych klas szkolnych, kolega już pana dyrektora pod tęgim wąsem będącego, a obaj myśliwi, dla srogich zakazów księży pijarów, nie mogli na stancji swojéj utrzymywać broni palnéj, przechowywali więc strzelby u jednego z mieszczan daleko od miasta mieszkającego. Latem wybiegali do dnia na wychodniego zająca, zimą zaś robili zasadzki na wilki i lisy w stodółkach, zabudowanych zwyczajem litewskim odległe od siedzib. Raz wśród tęgich mrozów i wielkich śniegów, przededniem dominus dyrektor czuwając, ubił wilka; potrzeba go było zostawić w stodółce i dążyć na ranną mszę studencką, bo to był święty obowiązek. — Wieczorem przynieśli wilka do stancji, rozmrożono go i skórę zdjęto, potem wilka schowano do stajenki, aby się poszczycić bohatyrstwem przed kolegami. Dyrektor Żurawski, mając jakieś nieukontentowanie do pijarów, chciał im wyrządzić żart i nabawić trwogą: używa do zamysłu swego, ojca mego, biorą zamarzniętego wilka i zawieszają na sztachetach dziedzińca klasztornego. Spuszczone na noc brytany, wielką robią wrzawę, alarm w klasztorze powstaje, oświecają się cele, stoczki migają po korytarzach, trwoga wielka pomiędzy księżmi, nikt odwagi nie ma wyjść na dziedziniec i dotrzeć do sztachet, aby się dowiedzieć, jaki to może być powód takiéj nadzwyczajności. Podobna zabawa trwając przez kilka nocy, narobiła wiele baśni w mieście i okolicy. Wyobrażano sobie upiory, duchy błąkające się, sprawy szatańskie, bandy złodziejów, bo i ojcowie duchowni w owych latach, nie byli wolnemi od podobnych marzeń i wniosków. (d. c. n.)

mianowanego pełnomocnym ministrem w Petersburgu.

Według tego dziennika wykonanie wyroku na Wiljamie Palmer, zostanie spełnione najpóźniéj 16 czerwca. Koszta jego procesu wynoszą 10,000 fun. ster.

Zniżenie stopy dyskonta banku angielskiego z 6 na 5 pct, chociaż zupełnie niespodziewane, nie przeszkodziło jednak papierom spaść w kursie o ¼ pct na giełdzie londyńskiéj. (*Le Nord*).

— Dzienniki angielskie pełne są dziś nieprzyjacielskich wyrażeń przeciw Ameryce. *Times* oświadcza, że Anglja doprowadziła do ostatnich granic ustąpienia, jakich żądała drażliwość amerykańska; posuwa się nawet do przypuszczenia że rząd w Washington w zerwaniu z Anglją, szuka lekarstwa przeciw wewnętrznym trudnościom, którym zaradzić nie jest w stanie. Jedyne spokojne rozwiązanie jest możliwe, według *Timesa*, to jest konferencja między panem Marcy i lordem Clarendonem, w celu załatwienia nieporozumienia w przedmiocie rekrutowania, a sąd polubowny trzeciego mocarstwa w przedmiocie wykładu traktatu Clayton Bulwer.

Globe gwałtownie skarży się na to że ten traktat został złamany ze strony Stanów Zjednoczonych, przez uznanie rządów Walkera. *Globe* widzi w tym kroku uboczną okupację terrytorjum Nicaragua i pierwszy krok do przymierza zaczepnego i odpornego, z przywłaszczycielem Walkerem. (*Independance Belge*).

A U S T R J A.

— Istnienie pewnych kroków czynionych ze strony Austrji w celu uzyskania odroczenia traktatu 20 kwietnia 1854 roku. przez który Prusy i Austrja wzajemnie sobie zaręczały nienaruszoność swoich terrytorjów. wykazywane było przez najważniejsze organa prasy niemieckiéj. Po formalnem zaprzeczeniu tym wszystkim twierdzeniom przez urzędowe dzienniki wiedeńskie, ciekawem jest spotkać się dziś w jednym z dzienników najgorliwiéj popierających politykę austrjacką, to jest w *Post Zeitung*, z dowodzeniem konieczności podobnego traktatu.

Ustawa związkowa gwarantuje każdemu członkowi Związku, nienaruszoność terrytorjów objętych w granicach Związku; co do posiadłości za obrębem Związku, nie gwarantuje ich ona, tylko o tyle o ile atak przeciw nim zagrażałby bezpieczeństwu Związku. Otóż, powiada *Post Zeitung*, ta gwarancja wypada daleko więcéj na korzyść Prus niż Austrji. Wszelki atak wymierzony przeciw Prusom, wywołałby natychmiast interwencję Związku, kiedy tymczasem Austrja jedynie może być zranioną w swoich posiadłościach sławońskich, węgierskich i włoskich, które nie są częścią Niemiec. Bardzo naturalnem jest zatem, że Austrja czyni wielkie wysilenia aby nakłonić Prusy i Niemcy do zawarcia traktatu wojennéj gwarancji dla wszelkich ich posiadłości.

Dzienniki którym odpowiada *Post Zeitung*, nie utrzymywały nic innego. Ale zapewniając, że podobna rękojmia byłaby rękojmją bezpieczeństwa dla Prus i Niemiec, musi ona przypuszczać u swoich czytelników nader naiwną łatwowierność, zdolną zapomnić wszelkich rozumowań i nie wyciągać żadnéj korzyści z dowodzenia dawniejszych wypadków, a nawet ostatniego przesilenia.

Oestr. Zeitung podaje korespondencję z Jassy, którą nazywa ciekawą, a która utrzymuje, że przywiléj Banku kredytu ruchomego w Mołdawji, udzielony pewnemu Towarzystwu z Dessau i niepowodzenie współubiegającego się o to Towarzystwa austrjacko-angielskiego, powinny być przypisywane pewnym manewrom usiłującym przedstawić Austrję jako pragnącą wcielić księztwa do swego państwa. Miano rozdać wszystkim członkom dywanu artykuł zamieszczony w *Oestr. Zeitung* z dnia 11 kwietnia, którego dążności zastraszyły to zgromadzenie i wywarły wpływ na jego decyzję. (*Le Nord*).

D A N J A.

W jednéj korrespondencji z New-York, podanéj przez *Nazionale Zeitung*, znajdujemy przytoczony następujący list sekretarza stanu w Washington pana Marcy, z dnia 15 kwietnia, do pp. Whitnéj i spółka w New Orleans.

Panowie! Wasz list z dnia 1 b. m. przez który prosiliście o objaśnienie w przedmiocie negocjacji prowadzonych z Danją względem kwestji opłat na Sundzie, doszedł do rąk moich. Mam zaszczyt zawiadomić panów, że rząd Związku zezwolił na przedłużenie do 15 czerwca terminu, naznaczonego do zawarcia ugody w tym przedmiocie. Przed upływem tego terminu, kupcy amerykańscy znajdować się będą w tém samém położeniu co do opłat na Sundzie co i dotąd. Nie mogę na teraz powiedzieć panom, jak będzie później. Być może że nadzieja zadowalniającego ułożenia się, zostanie zawiedzioną, jednakże gabinet amerykański spodziewa się pomyślnego rezultatu. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 29 Maja. Legat papiezki mający reprezentować Jego Świątobliwość przy chrzcie syna Francji, oczekiwany jest w Paryżu w dniu 9 czerwca. Z razu zamierzono umieścić go w pałacu Elysée, ale w końcu zdecydowano się podobno na pawilon Marsan w Tuilleries. Powszechnie mniemają, że przed odjazdem legata z Francji udzielone mu zostaną objaśnienia zdolne uspokoić Papieża pod względem polityki francuzkiéj we Włoszech. Pomimo zapewnień dzienników niemieckich, mamy powód sądzić, że żadne memorandum nie zostało przesłane do Rzymu przez gabinety Paryża i Wiednia. Niezapominając że zawsze powtarzałem, iż Cesarz chce odroczyć wszelkie kwestje zewnętrzne do czasu załatwienia się z obrzędem chrztu. W projektach ewakuacji państwa rzymskiego, Francja i Austrja zachowają jak słychać zgodnie z wolą Papieża, dość silny garnizon w Civita-Vecchia i Ankonie.

Książe szwedzki ma udać się do Londynu; podobno istnieje projekt jego małżeństwa z córką księcia Cambridge.

Lord Granville czyni świetne przygotowania do swojéj ambasady w St. Petersburgu.

Dziś hrabia Walewski przyjmował u siebie księcia Carini, pełnomocnego ministra neapolitańskiego w Londynie. Książe ten wrócił do Paryża, ale zabiera się jechać znowu do Londynu, pomimo słów które lord Palmerston powiedział w parlamencie przeciw Królowi neapolitańskiemu.

— Listy z Wenecji donoszą, że dnia 16 maja wychodząc z wieczoru od księżnéj Berry, hrabia Chambord zaziębił się, co spowodowało przewsze symptomy zapalenia płuc. W dniu 20 maja hrabia był już zdrów. Zwykle hrabia Chambord udawał się do Frohsdorf w pierwszych dniach maja, tym razem ma przedłużyć pobyt w Wenecji do końca czerwca.

— *Union industriele et financiere*, została wczoraj ukonstytuowana w towarzystwo komandytowe. Ale te wszystkie towarzystwa mogą znaleść się w dziwnem położeniu w skutku nowego projektu prawa, jeśli takowy zostanie zatwierdzony przed końcem posiedzeń, to jest przed 21 czerwca. Wszyscy założyciele towarzystw kredytowych spieszą się w ukonstytuowaniu ich, aby korzystać jeszcze z wolności wypuszczania akcji 100 frankowych, czego jak wiadomo nowy projekt zabrania, skoro tylko kapitał przewyższa 200,000 fr., przepis ten zatem dotyka wszystkich istniejących towarzystw, bo każde z nich ma wyższy kapitał.

— *Pays* w następujący sposób wyraża się względem wotum dywanu mołdawskiego w przedmiocie połączenia Księztw Naddunajskich:

»Donieśliśmy według depeszy telegraficznéj, że jeneralny dywan mołdawski kończąc swoje posiedzenia z dniem 24 maja, wotował podziękowanie hospodarowi księciu Ghika, za to, że reklamował u mocarstw europejskich o połączenie dwóch księztw w jedno, w interesie całego kraju rumańskiego, jego pomyślności i całéj przyszłości. Dziś otrzymujemy zupełne potwierdzenie téj wiadomości. Wotum jeneralnego dywanu miało charakter nieprzymuszonéj woli i uroczystości, które powiększają ważność téj manifestacji. Wrażenie w Jassach było bardzo wielkie i nie mniejsze będzie w Bukareście, gdzie panują te same uczucia.

Sądzimy że to postanowienie dywanu wywrze niejaki wpływ na opinję, jaką sobie utworzono o téj kwestji, ponieważ ono jest widocznie wyrazem życzeń ludności mołdo-wołoskich. Sądzimy także iż ono wywoła ściśle roztrząsanie i badanie ze strony państw, które aż dotąd popierały utrzymanie rozłączenia Księztw, ponieważ nie były dostatecznie zawiadomionemi w tym względzie.

Wkrótce będziemy mogli wdać się w nowe szczegóły co do téj kwestji, tak wysoce ważnéj i ogłosić text rezolucji jeneralnego dywanu Mołdawji.

— W poniedziałek szczepiono ospę księciu następcy tronu. Operacja ta udała się najpomyślniéj. Stan zdrowia Jéj C. Mości ciągle jest najpożądańszy.

— Zdaje się być pewnem, że hr. Morny, nadzwyczajny ambasador Cesarza francuzkiego przy dworze Rosyjskim, wyjedzie do Petersburga 20 albo 21 czerwca.

— Czytamy w *Journal du Havre*: Książe Oskar szwedzki oczekiwany jest w poniedziałek w naszém mieście. Paropływ szrubowy *Corse*, powiezie go do Cherbourg, potém do Brest, zkąd książe ma powrócić lądem do Paryża, aby być na cesemonjach, jakie się odbędą w czasie chrztu dziecięcia cesarskiego. (*Le Nord*).

T U R C J A.

Czytamy w korespondencji z Konstantynopola w *Constitutionelu*:

Kancelarja handlowa rosyjska przygotowuje się do otwarcia w tych dniach swoich biur. Cały skład osób które do niéj należały, a które przed wojną oddaliły się do Odessy, przybył do Konstantynopola w dniu 16 b. m., na pokładzie statku handlowego angielskiego. Dyrektor kancelarji p. Pizani, oddał już urzędowe wizyty u Porty, i dopełnił wszelkich formalności, potrzebnych do rozpoczęcia na nowo stosunków handlowych. Co do stosunków dyplomatycznych, wkrótce zostaną one wznowione, ale dotąd nie wiemy kto ma reprezentować rząd rosyjski u dworu Sułtana.

Jedna z klauzul hatyhumajun z dnia 18 lutego mówi, że naczelnicy i jeden delegowany z każdéj gminy rajahów, wyznaczony przez Portę, powołanemi będą do wzięcia udziału w naradach najwyższéj rady sprawiedliwości, we wszystkich przypadkach, które dotyczeć będą ogółu poddanych cesarstwa, i że w tym celu będą specjalnie zwoływani przez wielkiego wezyra. Wskutku tego patryarchowie, wielki rabin, naczelnicy gminy łacińskiéj i protestanckiéj, i czteréj delegowani mianowani przez Portę, zostali wezwani w dniu 17 maja do wielkiéj rady, dla odebrania zawiadomienia w przedmiocie prawa, które według owéj klauzuli hatyhumajun, ma być ogłoszonem w przedmiocie sposobu przyjmowania i służby w armji sułtańskiéj poddanych chrześcjańskich, i innych wyznań nie muzułmańskich.

— Piszą z Jaffa do *Presse d'Orient*: Nasz port bardzo jest ożywiony od niejakiego czasu, skutkiem licznych pielgrzymów greckich i ormjańskich, którzy przybywają tu z Jerozolimy. Parpływ angielski *Dunbarton Youth*, przybył tu w dniu 1 maja, a odpłynął w dniu 3 z 230 pielgrzymami do Smyrny, Gallipoli i Konstantynopola. Parpływ Lloyda *Germania* odpłynął 30 kwietnia z 500 pielgrzymami, z których 200 do Cypru, a reszta do Smyrny i Konstantynopola. Inny parpływ angielski *Preston*, ładuje się obecnie. Ma on już na pokładzie 250 pielgrzymów. Wielu innych udało się w różnych kierunkach statkami żaglowemi.

— Marszałek Pelissier według korrespondencji z Konstantynopola, opuści Krym po zupełnem wzięciu na statki czterech dywizji pierwszego korpusu. Jenerał Mac-Mahon obejmie po nim naczelne dowództwo.

— Zapewniają że Wassif pasza, który od czasu poddania się Karsu, znajdował się w Tyflisie, przeznaczony jest do odebrania téj twierdzy z rąk Rosjan. Przywróciwszy władzę sułtana, i przedsięwziąwszy środki nakazywane przez okoliczność, uda się on do Erzerum z polecenia rządu sułtańskiego, dla rozdania orderów Medżidje i medalów wojskowych walecznym obrońcom Karsu, których sułtan uznał godnemi téj nagrody. (*Le Nord*).

W Ł O C H Y.

Univers mogący ze swego położenia i stosunków być dobrze zawiadomionym w tym przedmiocie, donosi za pewność zawarcie konkordatu między Toskanją i dworem Rzymskim, na podstawach konkordatu austrjackiego. Teraźniejszy arcy-biskup Florencji ma być zastąpiony przez nowego prałata, który jak zapewniają, poświęci się głównie usunięciu licznych nadużyć, zakorzenionych przez prawodawstwo leopoldyńskie. Zapowiadają także iż Neapol pójdzie wkrótce za przykładem Toskanji, i zrozumie że głównym żywiołem oparcia się przeciw rewolucji, jest jedność z Rzymem. (*Jour. des Débats*).

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea*.

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich.

Dziś wielkie przedstawienie sztuk konnych w CYRKU RENZA.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Maja (4 Czerwca) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.